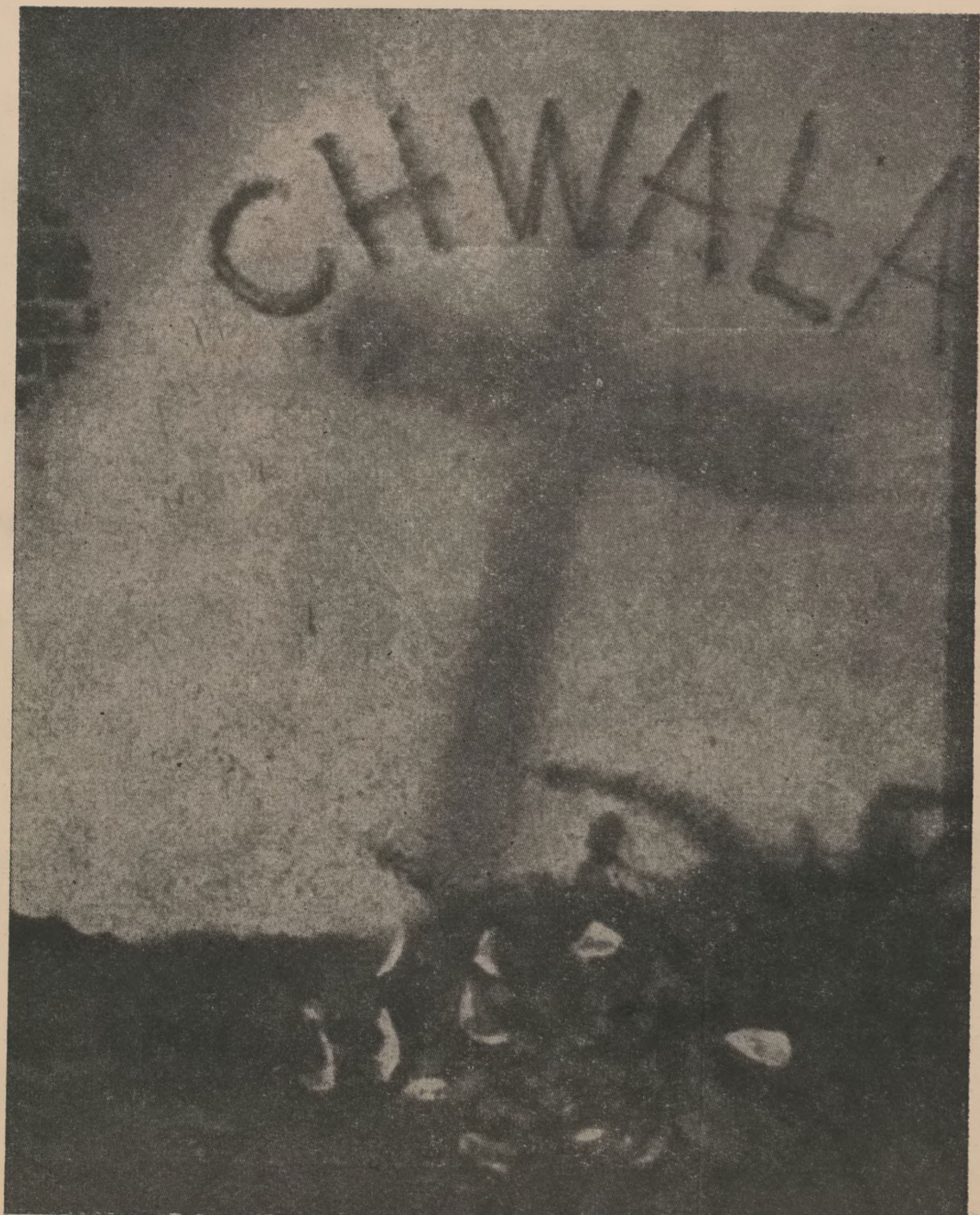
Str. 3-cia: R. Wraga — "Gdy małpa staje się symbolem rewolucji"

TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

Vol. 4. No. 42 (199) Nowy Jork, 27 października — New York, N. Y., October 27, 1946 Cena 20 ct.



Miejsce rozstrzelania i mogiła nieznanego obrońcy Warszawy.

NOWA LEKCJA

Nagły zgon poważanego w całym świecie premjera rządu szwedzkiego Albina Hanssona odbił się głośnym echem nietylko w jego skandynawskiej ojczyźnie. Polityk ten, który przez lat czternaście blisko i to w najtrudniejszych okresach tak przewidująco i mądrze kierował polityką swego kraju, zmarł niespodziewanie w chwili, gdy Szwecja znalazła się w obliczu wielkiej wagi, historycznych roztrzygnięć.

W ręku Albina Hanssona bowiem leżała decyzja, jaką drogę obierze Szwecja w narastającym konflikcie między zachodnią demokracją a totalistycznym wschodem. Gdy śmierć zabrała Albina Hanssona w chwili, gdy w drodze do biura wysiadał z tramwajowego wagonu, nie wszyscy wiedzieli, że na trzy godziny przedtem wydał on telegraficzne polecenie, by przedstawiciele Szwecji podpisali od szeregu tygodni negocjonowany traktat handlowy z Rosją sowiecką.

Albin Hansson, tak jak gabinety dyplomatyczne całego świata, wiedział dokładnie, że w danym wypadku nie chodzi bynajmniej o rozstrzygnięcie natury czysto gospodarczej. Traktat sowiecko-szwedzki przewiduje udzielenie Rosji w ciągu najbliższych lat pięciu towarowych kredytów w wysokości 1 miljarda koron szwedzkich (około 300 miljonów dolarów). W zamian za dostawy surowców rosyjskich, Szwecja ma dostarczyć Związkowi Sowieckiemu znaczną ilość maszyn i urządzeń kopalnianych i elektrycznych, statków, motorów, lokomotyw.

Podpisując tę umowę, przedstawiciele Szwecji nie mogli mieć żadnych wątpliwości, że kładą podpis pod aktem szerokiej współpracy nad realizacją 5-letniego planu sowieckiego, mającego na celu przyśpieszenie zbrojeń sowieckich. Albin Hansson i inni politycy szwedzcy nie byli, oczywiście, tak naiwni, by nie domyślać się przeciw komu czynione są te zbrojenia i by nie zdawać sobie sprawy, do jakiego stopnia, świeżo zawarty traktat handlowy pozbawi Szwecję swobody działania i uzależni ją od totalistycznego sąsiada ze wschodu.

Jak to wytłumaczyć, że mimo to, zdecydowali się na to "skandynawskie Monachjum"?

Przecież jeszcze przed miesiącem, prasa szwedzka podniosła głośny alarm z powodu tajemniczych "kul ognistych", to znaczy pocisków rakietowych, masowo przelatujących nad Szwecją. Badania ustaliły, że były to pociski, wystrzeliwane z baz nadbałtyckich w sowieckiej strefie w Niemczech. Rozumiejąc tę akcję sowiecką, jako formę nacisku, w związku z rokowaniami o traktat handlowy, Szwedzi buntowali się i w pewnej chwili zdawało się nawet, że rokowania rozbiją się...

Tymczasem, z końcem września, rząd szwedzki ogłosił oficjalny komunikat, w którym stwierdza, że w "większości wypadków" ogniste kule nad Szwecją były "zjawiskami przyrody"... W parę dni później Szwecja podpisała traktat handlowy z Rosją, dostając się, w ten sposób, przynajmniej częściowo pod wpływy totalistycznego kolosa.

Decyzję Albina Hanssona i jego kolegów z rządu szwedzkiego tłumaczono w prasie światowej obawą Szwecji, by nie została ona wciągnięta w tryby grożącego konfliktu między Zachodem o Wschodem, a w razie wybuchu tego konfliktu mogła pozostać neutralną, oddając swój przemysł na usługi jednej, a później może i obu stron.

Tłumaczenie to nie trafia nam do przekonania.

Wydaje się nam raczej, że Szwecja z Albinem Hanssonem na czele poddała się naciskowi Rosji niechętnie i dopiero po dłuższych badaniach sytuacji światowej oraz po dokładnem sondowaniu opinji zachodnich rządów demokratycznych.

I jest rzeczą widoczną, że badania te wypadły nieszczególnie dla... demokracji. Że Albin Hansson, podobnie, jak uprzednio wielu innych mężów stanu krajów atakowanych przez totalistyczną Rosję, doszedł do przekonania, iż ze strony zachodniej nie może liczyć na męską, twardą i konsekwentną politykę i dlatego na 3 godziny przed śmiercią wydał telegraficzne polecenie... kapitulacji.

Znalezienie się Szwecji jedną nogą w bloku wschodnim jest conajmniej w równym stopniu wyrazem oportunizmu dyplomacji szwedzkiej jak i nową, nader przykrą lekcją dla demokracji zachodniej.

"Cóż mi po Petersburgu, Paryżu, Londynie, świecie całym skoro nie mogę odnaleźć mojej Ojczyzny i grobu?"

Łukasiński.

RYSZARD WRAGA

Gdy małpa staje się symbolem rewolucji

Najstraszniejszym bodaj objawem antyhumanitarności naszych czasów jest obojętność, z jaką ludzkość ustosunkowuje się do tego, co się dzieje wewnątrz Związku Sowieckiego. Narody i społeczeństwa bez względu na idee i prądy duchowe i społeczne, jakimi się kierują i rządzą, z obojętnością spoglądają na żelazną kurtynę osłaniającą od obserwacji zewnętrznej prawie 200 miljonów ludzi.

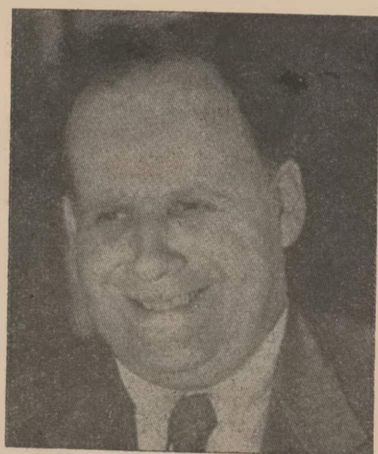
Poza kurtyną dzieją się rzeczy okropne i ohydne. Dziesiątki miljonów ludzi doprowadza się do stanu bydlęcego, dziesiątki miljonów ludzi ginie w obozach koncentracyjnych, łagrach, więzieniach, kazamatach i katowskich podziemiach. Na olbrzymiej przestrzeni rozrzucone są zakłady fizycznego i moralnego niszczenia człowieka, godne wzorów Buchenwaldu i Dory. W dwudziestym wieku dziesiątki miljonów ludzi pozbawia się najprymitywniejszych praw człowieka i obywatela, o które walczyły w ciągu stulecia pokolenia wszystkich narodów świata.

Lecz ten świat, to "kapitalistyczne otoczenie", bez względu na to czy jest reakcyjne czy postępowe, czy nacjonalistyczne czy socjalistyczne, nie tylko nie interesuje się tem, lecz nawet wyraźnie unika świadomości. Unika, mimo że w ciągu ostatnich paru lat teren tego monstrualnie olbrzymiego obozu koncentracyjnego, jakim jest Rosja, rozszerzył się i objął nowe setki tysięcy klm. kw. i nowe dziesiątki miljonów ofiar.

Świat interesuje tylko zewnętrzna, zagraniczna polityka sowiecka. Nie chce on powiedzieć sobie wyraźnie, że ta polityka jest funkcją tego właśnie wszystkiego, co w Rosji się dzieje. I nawet wtedy gdy bolszewicy sami są zmuszeni dostarczyć materjałów charakteryzujących ich system, nawet wtedy opinja międzynarodowa przemilcza konkretne fakty i nie wykazuje najmniejszych usiłowań, by szerzej i głębiej naświetlić sowiecki stan rzeczy.

Nigdy jeszcze ta prawda nie występowała tak jaskrawo jak w chwili obecnej. Wojna sowiecko-niemiecka wyzwoliła ujarzmione i tłumione u narodów sowieckich tęsknoty i marzenia o wolności. Objektywnie skompromitowała ona bez reszty system bolszewicki jako system "postępu" i "socjalizmu". Nie tylko sami bolszewicy, nie tylko Kreml, lecz i świat cały przekonał się, że masy sowieckie nie mają zamiaru bronienia się przeciwko agresji hitlerowskiej w imię haseł bolszewickich. Armja sowiecka poddawała się wrogowi całymi korpusami, dziesiątkami tysięcy. Olbrzymie prowincje kładły się biernie u stóp barbarzyńskiego najeźdźcy. Nawet Hitler i hitleryzm na tle rzeczywistości sowieckiej potrafiły sobie początkowo stworzyć mit, do którego wzdychały udręczone narody. I trzeba było z jednej strony, by te narody przekonały się o strasznej rzeczywistości totalizmu germańskiego, a z drugiej strony trzeba było, by partja na czas jakiś zmieniła swą taktykę postępowania wobec własnej ludności i armji, by wskrzesić się dał masowy i indywidualny patrjotyzm wśród sowieckich obywateli, który przyniósł świetne zwycięstwa pod Stalingrodem, Orłem, Kurskiem czy Moskwą.

W obliczu niebezpieczeństwa, grożącego zagładą ustrojowi sowieckiemu, niebezpieczeństwa bardziej ze strony własnych narodów, aniżeli najeźdźcy, Kreml poszedł na chwilową politykę liberalizmu. Był to liberalizm tak nikły, tak słabiutki, że w warunkach europejskich, w warunkach cywilizacji i kultury humanitarnej byłby on niedostrzegalny. Lecz w warunkach sowieckich wielomiljonowe masy poczuły ogromne odprężenie. Po raz pierwszy od lat poczęto mówić o człowieku, o jego prawach, jego życiu duchowem.



E. Eisenstein, czołowy sowiecki reżyser filmowy, popadł w niełaskę wraz z całą plejadą innych.

Wśród mas sowieckiej inteligencji, wśród mas pracujących, zaczęły z błyskawiczną szybkością kiełkować nadzieje, że po wojnie, gdy ustanie groza niebezpieczeństwa faszyzmu dla świata, nadejdzie okres bodaj częściowego wyzwolenia również i dla obywatela sowieckiego. W stotalizowanych literaturze i sztuce, filozofji i historji, ba, nawet w koncepcjach ustrojowo-społecznych zaczęły się zjawiać idee, pomysły i koncepcje, które w warunkach sowieckich, w warunkach kompletnego ujarzmienia i zdeklasowania myśli można byłoby nazwać wręcz rewolucyjnymi. W literaturze sowieckiej doprowadzonej do zupełnej nędzy zarówno pod względem treści jak i formy, zaczęły się pojawiać akcenty dawno już nie spotykanej tęsknoty do innego, niekazionnego, lecz swobodnego życia. Bohater powieści i noweli, zaczął się wyzwalać i coraz bardziej przechodzić z roli przedmiotu do roli podmiotu.

Oczywiście, że wszystko to należy mierzyć miarą sowiecką. W warunkach europejskich, powtarzam, akcenty te byłyby niedostrzegalne. W warunkach sowieckich wywoływały najwyższe zdumienie, wzbudzały nieograniczone nadzieje, zmuszały do zastanawiania się.

Partja była bezsilna. W tej wojnie, okazało się, mimo techniki i zmechanizowania nie można było walczyć bez udziału człowieka, jednostki. By zmusić człowieka do wysiłku bohaterskiego, trzeba mu było pozwolić na odzyskanie twarzy ludzkiej. Lecz partja czuwała. Partja znakomicie orjentowała się w tem, jak ogromne niebezpieczeństwo może powstać na tle tych przemian i znakomicie wiedziała, że to niebezpieczeństwo zagraża przedewszystkiem jej i jej systemowi. I z chwilą gdy klęska hitleryzmu stała się nieuniknioną, rozpoczęto najbrutalniejszą walkę nawracania do stanu poprzedniego.

Nie tylko nawracania, lecz i odrobienia czasu straconego. Partja znakomicie orjentowania się, co kryje się pod tą ucieczką literatów do przeszłości, jak należy rozumieć to wykorzystanie przez publicystów, uczonych i pedagogów każdej okazji, by mówić o Zachodzie, co oznacza ta pozornie ostra i namiętna krytyka życia europejskiego i amerykańskiego. Partja wiedziała, że wszystko to oznacza rozpaczliwą walkę z systemem bolszewickim, że jest to spontaniczne, wielokrotnie całkowicie nieuświadomione wykorzystanie konjunktury wojennej, by wprowadzić do świadomości mas i jednostki sowieckich jak największej ilości nowych idei, nowych myśli.

Ludność sowiecka bardzo szybko poczuła, że jej nadzieje na zmianę, na ewolucję ku lepszemu, to były mrzonki. Że wykorzystano ją i oszukano tak, jak to już niejednokrotnie sy-

stem bolszewicki potrafił był dokonać, kokietując włościan przeciwko robotnikom, robotników przeciwko włościanom, kadry przeciwko masom, a masy przeciwko kadrom. Tym razem oszukano ją globalnie, totalnie, nie rozczłonkowując i nie przeciwstawiając sobie warstw, stanów i grup. I oto rozpoczęła się ta walka pomiędzy masami narodów sowieckich a skoncentrowaną i scentralizowaną do absurdu władzą bolszewicką, już nawet nie partją, lecz spersonifikowanym dyktatorem, którą to walkę mógłby świat obserwować w chwili obecnej, gdyby był zdolny do obserwacji, do rozumienia zjawisk sowieckich.

Dyktator nie jest w stanie dzisiaj walczyć rozczłonkowując i dzieląc masy, wygrywając "jedne fronty" przeciwko drugim. Dyktator walczy przeciwko całej swojej ludności od dołów partyjnych począwszy, ze wszystkimi masami pracującymi, z całą inteligencją. En bloc, en masse. Musi najbardziej drakońskiemi metodami tępić wybujały nacjonalizm zarówno rosyjski jak i innych narodów ujarzmionych. Znikają całe republiki, w pień wytępiane są całe narody. Zmuszony jest do walki z rzeczywistością, która zaistniała na terenie wsi sowieckiej, najbardziej drakońskiemi metodami przywracając niewolniczy, pańszczyźniany system kolektywizacji. Zmuszony jest do walki z wynędzniałemi masami robotniczemi, do cna wyniszczonemi przez wieloletnią pracę niewolniczą w niesłychanych w dziejach świata warunkach fizycznego i moralnego upodlenia. Zmuszony jest do poskramiania liberalnych a niedozwolonych zainteresowań uczonych i inteligencji sowieckiej. Zmuszony jest do czuwania, by do samej partji nie zakradły się tendecje doktrynalnego rewizjonizmu.

I to wszystko jednocześnie, bez możności wygrywania jednych przeciwko drugim, bo każda chwila opóźnienia w likwidacji "kramoły" na jednym odcinku może spowodować takie jej spotęgowanie i umocnienie, że stanie się ona źródłem zarazy i dezercji dla całego terenu.

Walki tej dyktator nie jest w stanie przeprowadzić w konspiracji przed światem otaczającym. Nie wystarczą tutaj nieujawniane deportacje mas i jednostek, skrytobójstwa i likwidacje ludzi. Biurokracja dyktatora zmuszona jest do walki jawnej, do walki przy pomocy dekretów, okólników, artykułów i publikacji, komunikatów, publicznych referatów.

I oto padają jeden dekret po drugim: o literaturze, o filmie, o kolektywizacji. Bo "kramoła" jest wszędzie, nawet w centralnych organach prasy: w "Izwiestjach" i "Prawdzie". Pisarze zmuszani są do samobiczowania, opluwania siebie i innych. Niszczy się i pali publicznie na stosach z hitlerowskiem barbarzyństwem książki, filmy, a przy sposobności likwiduje się również publicznie także i żywych ludzi. Z za żelaznej kurtyny dochodzą głuche tylko odgłosy tej śmiertelnej walki, którą prowadzi dyktator ze swoim narodem, wielomiljonowym narodem sowieckim.

Świat otaczający wyraźnie nie rozumie ani treści ani ogromu ani sensu tej walki. Płytki i fałszywy komunikacik TASS'a w sprawach zagranicznych wywołuje polemiki, sążniste artykuły, całe dysertacje. Fakt zaś, że oto po 30-tu prawie latach rewolucji narody sowieckie buntują się przeciwko wieloletniemu coraz cięższemu i coraz bardziej zaciskającemu się jarzmu, jest zupełnie przeoczony. Świat nie widzi i nie chce widzieć, że od rezultatów tej walki zależy nie tylko byt miljonowych mas sowieckich, lecz kto wie, czy nie byt pozostałej ludzkości.

Obojętność i indyferencja, z jaką świat potraktował sowiecką politykę izolacji, oddzielającą sto kilkadziesiąt miljonów ludzkości od reszty globu ziemskiego, mści się straszliwie. Ludność Sowietów mówi innym językiem aniżeli ludność pozostała. Te same słowa oznaczają inne pojęcia, jest inna miara wydarzeń, jest inna konsekwencja i logika faktów i wydarzeń. Masy sowieckie w swej walce pozostawione są samym sobie. W ten czy w inny sposób zemści się to straszliwie na ludzkości bez względu na to, kto zwycięży: te masy, czy dyktator.

Poniżej podajemy tylko jeden fragment tej walki. Fragment, który niewątpliwie przez czytelnika europejskiego będzie potraktowany jako błaha anegdota, sprawa dotycząca jednego człowieka. Czytelnik europejski nie zechce (i, operując jego kategorjami myślenia, będzie miał prawo nie uwierzyć), że jest to jeden z elementów współczesnej rosyjskiej rewolucji. Że ta enegdota oznacza w warunkach sowieckich walkę miljonów o minimalne bodaj prawo do najprymitywniejszych swobód i wolności ludzkiej.

Dnia 21. VIII. 46 r. ukazał się w "Prawdzie" na pierwszej kolumnie dużemi czcionkami drukowany wyciąg z postanowienia Centralnego Komitetu Partji z dnia 18.VIII.46. Z ogłoszenia tego zacytujemy tylko mały wyimek. Dotyczy on znanego sowieckiego pisarza, Michała Zoszczenki.

Michał Zoszczenko jest na terenie sowieckim jednym z najbardziej popularnych masowych pisarzy. W okresie spontanicznej rewolucji, Zoszczenko swemi opowiadaniami przyczynił się wielce do zniszczenia dawnego typu "kołtuna", biernego lumpenproletarjusza rosyjskiego, do zlikwidowania rozkładowej i amoralnej atmosfery NEP'u, wprowadzonego przez Lenina dla ułatwienia taktyki ujarzmiania ludności sowieckiej. Obok Ilfa i Petrowa, obok Katajewa, był on najpopularniejszym satyrykiem, humorystą. Od 1934/35 roku satyra i humor w Rosji zaczęły być tępione z iście bolszewicką konsekwencją. Zoszczenko był jednym z tych, który usiłował wykorzystać konjunkturę wojenną i ogłosił fragmenty interesującej powieści "Przed wschodem słońca", w której usiłował rekonstytuować w literaturze sowieckiej prawa do indywidualizmu. Lecz już wtedy partja groźnie przywołała go do porządku.

Obecny dekret tak pisze o Zoszczence: "Ostatnie z ogłoszonych opowiadań Zoszczenki p. t. "Przygody małpy" (Zwiezda, Nr. 5-6, 1946) jest wulgarnym paszkwilem na sowiecki byt i na sowieckich obywateli. Zoszczenko przedstawia sowiecki ustrój i sowieckie społeczeństwo w monstrualnie karykaturalnej formie, oszczerczo maluje sowieckich ludzi jako prymitywnych, niekulturalnych, głupich, z mieszczańskimi upodobaniami i obyczajami. Złośliwie huligańskiemu przedstawieniu przez Zoszczenkę naszej rzeczywistości towarzyszą jego wystąpienia antysowieckie".

Sekretarz partji i członek Politbiura—Żdanow wypowiedział na temat literatury (i Zoszczenki w szczególności) obszerny referat, drukowany we wszystkich pismach sowieckich. W referacie tym czytamy: "Sens tego utworu Zoszczenki polega na tem, że wyobraża on sowieckich ludzi jako nierobów i kretynów, jako ludzi głupich i prymitywnych. Zoszczenkę zupełnie nie interesuje praca ludzi sowieckich, ich wysiłki i bohaterstwo,

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

JANUSZ LASKOWSKI

WYROK

(KORESPONDENCJA WŁASNA NA PRAWACH WYŁĄCZNOŚCI)

Norymberga, dn. 1 października 1946

Z pośród oskarżonych tylko Rudolf Hess nie włożył słuchawek, kiedy po miesięcznej przerwie Międzynarodowy Trybunał Wojenny zebrał się ponownie dla ogłoszenia wyroku.

Oskarżony Rudolf Hess nie interesuje się wyrokiem tak, jak nie interesował się całym przebiegiem procesu. Albo też wspaniale gra...

Głos Hessa słyszeliśmy tylko raz, kiedy oskarżeni mieli możność wygłoszenia t. zw. ostatniego słowa. Było to w dniu 31ym sierpnia r. b. Wówczas Hess zaczął nieprzytomnie opowiadać o "zimnych oczach", jakie spotykał w swojem życiu u ludzi, których uznawał za niecałkiem normalnych. Hess zmierzał do analogji z procesami starych bolszewików w ZSRR. w roku 1937-ym, powołując się na opinję jakiegoś dziennikarza francuskiego, który obserwował u oskarżonych w wielkich procesach moskiewskich "zimne oczy". Miał to być skutek wprowadzania do organizmu ludzkiego jakichś środków, paraliżujących wolę. Ale Hess zgubił się całkiem w swojem ostatniem słowie, wyczerpując przyznane każdemu oskarżonemu 20 minut. Nagle wstał, złożył przysięgę w sposób najbardziej formalny, a kiedy mu przewodniczący przerwał, oświadczył, iż dotąd nie miał okazji przemawiania przed Trybunałem, więc mu się chyba należy...

Okazja taka oczywiście była, ale Hess sam prosił swego obrońcę, aby go nie wystawiał, jako świadka, bo nie chce składać zeznań. I dlatego Trybunał nie pozwolił Hessowi przemawiać w dniu 31-ym sierpnia. Pozwolił natomiast na krótkie oświadczenie. Hess stwierdził wówczas, że "niczego nie żałuje". I że, gdyby mógł odbyć jeszcze raz swoją drogę życiową, poszedłby tym samym szlakiem nawet wówczas, gdyby wiedział, że "czeka go przy końcu stos, na którym spłonie".

Wczoraj Rudolf Hess nie włożył słuchawek, bezmyślnie przyglądając się dobrze mu znanej sali sądowej. Czasami przewracał kartki jakiegoś pisma, a czasem — z dziwnie tępym wyrazem twarzy — przyglądał się galerji, na której zasiadło bardzo wiele osób, przybyłych ze wszystkich krajów do Norymbergi, aby być świadkami wyroku w największym procesie, jaki znają dzieje.

Jaki jest wyrok norymberski?

Nie mam poco przytaczać, ilu oskarżonych skazano na śmierć, ilu zwolniono, a ilu skazano na wieloletnie więzienie, albowiem Czytelnicy moi wiedzą o tem z codziennej prasy. Warto jednak powiedzieć kilka słów o wyroku norymberskim, albowiem zbyt ważne to jest wydarzenie w życiu całego świata, aby mogło być przemilczane.

Przedewszystkiem podkreślmy z całym naciskiem, iż Międzynarodowy Trybunał Wojenny uznał wojnę agresywną za zbrodnię. I że tę zbrodnię ukarał.

Nie było dotychczas w historji tak jaskrawego potępienia wojen agresywnych. To też stwierdzenie takie ma znaczenie najdonioślejsze. Odtąd bowiem każdy rząd każdego państwa będzie musiał liczyć się z wymiarem surowej kary za dokonanie agresji.

To jest część pierwsza dwudniowego wyroku, którego tekst zawiera 318 stron maszynopisu.

Następnie idzie wielki rozdział zbrodni wojennych. To zagadnienie jest niemniejszej wagi. I chociaż w niektórych wypadkach łączy się ze sprawą agresji, musi być traktowane oddzielnie, widzieliśmy bowiem w ciągu długich 6-ciu lat wojny tak daleko idące rozpasanie żołdaków hitlerowskich i tak potworny cynizm generałów, iż świat cywilizowany nie może przejść do porządku dziennego nad morzem niewinnie wylanej krwi.

Trzecią sprawą są zbrodnie przeciwko ludzkości. I tu wejdą niezliczone, miljonowe zbrodnie morderstw pospolitych, pseudonaukowych doświadczeń, przeprowadzanych w obozach koncentracyjnych, rozstrzeliwanie zakładników po wszystkich miastach, okupowanych przez Niemców i cały szereg przemyślanej do granic ostatecznego sadyzmu przestępczości niemieckiej.

Z uznania wojny agresywnej za zbrodnię wyłania się sprawa spisku przeciw pokojowi.

CZESŁAW BEDNARCZYK

WENECJA

Z pałacu Dożów wieje przeszłością i murów chłodem.
Ściany w koronkach — leciwe panny w niemodnych spodach.

W salach się rozsiadł przepych brzuchaty strzeżony zbroją.
Po lochach błądzą echa w łachmanach, łańcuchy dzwonią.

Na wieży dzwony za kilka lirów szarpią turyści.
Pod ścianą człapią barki — staruszki czarne jak myśli...

Senność leniwie lezie kanałem fale potrąca.
Z zaułka ciszą wyszła gondola — marzenie śpiących.

...Biegnie historja, hasłami rzuca, walą się trony.
W czarnych cylindrach radzą panowie, cuchnie kompromis.

Legje północne, odgłosy bitew, wzięli Weronę.
Neapol, Roma; "marsz, marsz Dąbrowski", Lisippa konie.

Wizyta księcia, Calabria ferox, upór i troski.
Nic nie poradzisz — droga się dłuży do cichej wioski...

I znowu poszli śladami ojców, znajome miasta.
Czerwone maki, zieleń w Rapido, na skałach klasztor.

Droga szesnasta wzdłuż Adriatyku, gruzy w Anconie.
Pościg dziewiątką, wały nad Senio, pierwsi w Bolonji.

— Wielu poległo... Dłuży się droga, te same troski.
Lecz zaprowadzi z włoskiej czy szkockiej do cichej wioski!

Italja, 29.7.1946.

Umyślnie wyodrębniam to zagadnienie, ponieważ dotychczas uznawaliśmy za spisek jedynie świadomy udział w organizacji, mającej jasno sformułowany cel, nieujawniany na zewnątrz, lecz ogólnie znany wśród członków.

Czy Goering, Hess i ich współtowarzysze z norymberskiej ławy oskarżonych jednoczyli się w szeregach tej samej organizacji dla wywołania wojny agresywnej? Czy był to ukryty przed okiem całego świata spisek w najściślejszem tego słowa znaczeniu?

Napewno nie! I tu cały świat może i powinien mieć do samego siebie słuszną pretensję, że nie usłuchał Marszałka Józefa Piłsudskiego i nie ruszył zbrojnie na Niemcy jeszcze w roku 1933-im, kiedy w Niemczech do władzy doszedł hitleryzm, zmierzający do podboju świata.

Tak się jednak — niestety — nie stało.

Z punktu widzenia ściśle prawniczego rozumowania można jednak mówić o spisku przeciw pokojowi, ponieważ Niemcy jasno i wyraźnie głosili swoje hasła zagrażające pokojowi świata, równocześnie zaś konsekwentnie i stale szukali najróżniejszych przykrywek, mających na celu zamaskowanie istotnych zamiarów.

To też znowu ważne jest stwierdzenie Trybunału Międzynarodowego, iż istniał spisek, w którym udział jest przestępstwem.

I dlatego zupełnie nie rozumiemy uwolnienia oskarżonego Hjalmara Schachta, którego rola zarówno w umożliwieniu Hitlerowi dojścia do władzy, jak i w pierwszych latach zbrojenia się Niemiec jest większa, niż samego Hitlera.

Z pośród przeszło 300 dziennikarzy, którzy znajdują się w tej chwili w Norymberdze, rozmawiałem napewno z więcej, niż setką. I nie spotkałem jeszcze ani jednego, któryby w sposób chociażby najbardziej prymitywny znaleźć mógł cień cienia, usasadniający zwolnienie Schachta od kary i odpowiedzialności.

Mniejwięcej w godzinę po odczytaniu wszystkich wymiarów kar w pokoju pracy korespondentów w sądzie norymberskim odbyła się konferencja prasowa z udziałem trzech uwolnionych oskarżonych: von Papena, Fritschego i Schachta. Pytania nie byłý specjalnie ciekawe, gdyż korespondentów było zbyt wielu i żaden nie był przygotowany do zadawania pytań zasadniczych. Niektórzy koledzy zbierali autografy uwolnionych oskarżonych. Otóż Schacht udzielając kilku autografów powiedział: mam dwoje dzieci. Jedno ma 4 lata, a drugie — 5 lat. Te dzieci od dwu lat nie widziały czekolady. Kto chce mieć mój autograf, niech mi da czekoladę, lub słodycze, które mógłbym przywieźć moim dzieciom do domu.

Trzeba — i to z najwyższym naciskiem podkreślam — być Niemcem, aby być aż do tego stopnia wypranym z resztek ambicji. Nie zapominajmy bowiem o tem, że tym który o czekoladki żebrał, jest dr. Hjalmar Schacht, b. generalny pełnomocnik dla spraw gospodarki wojennej III Rzeszy, b. prezydent Banku Rzeszy, b. minister gospodarki narodowej III Rzeszy, b. światowa sława w dziedzinie gospodarczej.

Podkreślam to jeszcze raz, ponieważ nie ma takiego drugiego narodu na świecie, któryby tak podlizywać się umiał, tak żebrać, tak lizać rękę, która nim rządzi.

Pierwszy dzień odczytania wyroku poświęcony był sprawom ogólnej natury. To właśnie wczoraj Trybunał stworzył nowe podstawy sprawiedliwości międzynarodowej, potępiając zarówno spisek przeciw pokojowi, jak i wojny agresywne. Oskarżeni słuchali tego w skupieniu... z wyjątkiem Rudolfa Hessa.

Dzień dzisiejszy był poświęcony indywidualnej odpowiedzialności poszczególnych oskarżonych. Trybunał stanął na stanowisku, iż Frantz von Papen, Hans Fritsche i Hjalmar Schacht nie ponoszą odpowiedzialności za przestępstwa, zarzucone im w akcie oskarżenia i postanowił zwolnić tych oskarżonych natychmiast po zakończeniu sesji.

Na tem minęło całe przedpołudnie.

Po południu natomiast zebraliśmy się w wypełnionej do ostatniego miejsca sali, aby wysłuchać wyroków. Wszyscy bowiem inni oskarżeni zostali winnymi wszystkich, lub niektórych, zawartych w akcie oskarżenia przestępstw.

W kompletnej ciszy — przy usunięciu z sali sądowej fotografów — ujrzeliśmy niecodzienny widok: ława oskarżonych była całkiem pusta. Nie stali nad nią żardarmi we wspaniale lakierowanych, białych hełmach. I ani jednego oskarżonego nie było w sali. Całkiem tak, jakby nie o nich tu chodziło.

— "Attention! The Tribunal!"

Powstaliśmy z miejsc.

Lord Justice Lawrence tradycyjnym ukłonem pozwolił nam usiąść. I wówczas otworzyły się niewielkie drzwi, wiodące wprost z ławy oskarżonych do windy, którą oskarżeni przyjeżdżali codziennie od dnia 20go listopada ub. roku do sali sądowej.

Dwu żandarmów wkroczyło krokiem uroczystym i sprężystym. Za nim wszedł Herman Wilhelm Goering, wyjątkowo dzisiaj wyświeżony i ubrany we wspaniały mundur, z którego zdjęto wszelkie oznaki oficerskie i ordery.

Goering spokojnie włożył, podane mu przez oficera amerykańskiego słuchawki, wyprostował się i zastygł w milczeniu. Zastygliśmy zresztą wszyscy, bo chociaż żaden z nas nie miał wątpliwości co do wyroku, jaki czeka "Reichsmarschala", chwila była pełna emocji i napięcia.

Przewodniczący zaczął...

W chwilę potem usłyszałem w swojej słuchawce tłumaczenie i zobaczyłem że Goering wskazuje jakiemiś dziwnie nieporadnemi ruchami, że do niego nie dochodzi ani jedno słowo wyroku.

Fatalny moment! Bardzo przykry dla wszystkich!

Okazało się, że przewody, łączące słuchawki Goeringa z salą sądową zostały przerwane. I Goering stał przed Trybunałem conajmniej ze dwie minuty, czekając znalezienia błędu instalacji i naprawienia go.

W chwilę potem padł wyrok:

"...na karę śmierci przez powieszenie".

Rudolf Hess nie pozwolił sobie włożyć słuchawek. I nawet, kiedy oficer amerykański, nie zrozumiawszy jego pierwotnego gestu, podał mu je po raz drugi, —Hess niecierpliwym ruchem odtrącił dłoń, słuchając wyroku, lub może nawet nie słuchając:

"...dożywotnie więzienie".

Trzeci z kolei był Joachim von Ribbentrop. I był chyba najbardziej ludzki ze wszystkich skazanych. Stanął bez pozy, bez nadrabiania miną, z twarzą jak zawsze skamieniałą z przerażenia i rozpaczy. Wysłuchał wyroku spokojnie. I odszedł bez objawów żadnego wzruszenia. Odszedł bez ukłonu, — tak, jak wszedł, — człowiek całkowicie złamany.

"...na karę śmierci przez powieszenie".

Żołnierski Wilhelm Keitel przybrał postawę niemal "na baczność" i słuchał w skupieniu:

"...na karę śmierci przez powieszenie".

Następny po nim — Ernst Kaltenbrunner — zastępca krwawego Himmlera, szefa Gestapo, skłonił się Trybunałowi, aby wysłuchać krótkiego wyroku:

"...na karę śmierci przez powieszenie".

Kaltenbrunner skłonił się Trybunałowi i odszedł...

"Ideolog" hitlerowski Rosenberg po skazującym na śmierć przez powieszenie wyroku trzepnął słuchawkami i odszedł. Widocznie nie spodziewał się takiego wymiaru kary, chociaż w roku 1942-im nie interwenjował, wiedząc, iż na Ukranie rozstrzelano ludność 3 wsi, aby stworzyć rezerwat myśliwski dla komisarza Rzeszy Kocha.

Krokiem baletnicy, starającej się uśmiechem pokryć niezwykłą tremę i

zdenerwowanie wszedł b. gubernator generalny Polski — Hans Frank. Kręcił się jeszcze wówczas, kiedy żandarmi podali mu słuchawki. Starał się stanąć bokiem do Trybunału poto, aby równocześnie stać tyłem do wypełnionej po brzegi loży prasowej. Ale przywołano go do porządku...

"...na karę śmierci przez powieszenie".

Głupkowaty uśmiech był tym razem tylko zewnętrznym objawem zdenerwowania, nogi zaś mówiły prawdę: Hans Frank potknął się przy zwrocie w tył. I znikł w drzwiach windy.

* * *

Jest jeszcze jedna sprawa, w której chociaż nie padł żaden wyrok, my-Polacy jesteśmy specjalnie zainteresowani. Jest to sprawa Katynia.

Znalazła się ona w akcie oskarżenia, zajmując zaledwie kilka wierszy tego dokumentu. Następnie znalazła się w przemówieniu oskarżycielskiem płk. Pokrowskiego. Potem sprawę tę poruszył obrońca Goeringa dr. Stahmer, a wreszcie wychodziła ona kilkakrotnie przed Trybunałem w postaci wniosków obrony niemieckiej i protestów prokuratury sowieckiej. Wreszcie Trybunał zdecydował się sprawę tę rozpatrzyć, dopuszczając trzech świadków obrony i trzech świadków oskarżenia. Pisałem o tem w swoim czasie. I pisałem, że świadkowie oskarżenia nie wnieśli do tej zawiłej sprawy nic nowego. Nie wnieśli też do niej żadnych rewelacyj świadkowie obrony. To też wychodziliśmy z sali pod wrażeniem słabej budowy oskarżenia i słabej obrony.

Wymieniając wypadki mordowania jeńców wojennych, uznane za udowodnione i wymierzając za tę zbrodnię karę, Trybunał nie wymienił ani razu sprawy Katynia. Wręcz odwrotnie: uznając Niemców winnymi zbrodni mordowania jeńców wojennych różnych narodowości, — nawet nie wspomniał o Polakach, jakkolwiek w żadnym cytowanym przez wyrok wypadku liczba zamordowanych jeńców wojennych nie była aż tak wielka.

Sprawa Katynia nie została wyjaśniona. I to jest powodem, dla którego milczy o niej wyrok Międzynarodowego Trybunału Wojennego. Sprawa Katynia pozostaje nadal otwarta i w dalszym ciągu będzie musiała być wyświetlana wszelkiemi, dostępnemi drogami. Jedno należy tu stwierdzić już teraz: Trybunał nie rozstrzygnął tej sprawyy. Widocznie dowody, przedstawione w Norymberdze nie wystarczyły dla ostatecznego orzeczenia.

I to jest dla nas najważniejsze. W innych bowiem sprawach dotyczących Polski i Polaków zbrodnie niemieckie były tak oczywiste, iż nie mieliśmy nigdy wątpliwości co do wyroku.

Została jedna jedyna niewyjaśniona przez Trybunał sprawa. Jest to Katyń, o którym głucho jest w świecie. Jest to Katyń, o którym nie chce świat słyszeć, upodabniając się do oskarżonego Rudolfa Hessa, odrzucającego z uporem manjaka słuchawki nawet wówczas, kiedy przez nie usłyszeć ma wyrok, wydany w imieniu bezwzględnej sprawiedliwości.

DOKUMENT



THE POLISH DELEGATION, WHO ARE REGARDED ALMOST AS PART OF THE RUSSIAN REPRESENTATION AT THE LUXEMBOURG PALACE: On most points under discussion the Poles vote with the Russians, and it is thought by many that their decisions are influenced solely by their stronger neighbour

Powyższe zdjęcie ukazało się ostatnio w angielskich pismach. Podpis mówi sam za siebie. Wśród siedzących, trzeci z lewej strony W. Rzymowski, bierutowy minister spraw zagranicznych.

JERZY ANDRZEJEWSKI

POWRÓT

FRAGMENT POWIEŚCI "NATCHNIENIE ŚWIATA"

(Ciąg dalszy)

Cisza panowała wśród pól tak niezmącona i spokojna, iż trudno było sobie wyobrazić, że zaledwie wczoraj przeszła ponad tą ziemią wojna. Przecież walające się na drodze szczątki pogiętego żelastwa świadczyły o jej bliskości. W rowach utkwiły ogromne kadłuby pogruchotanych samochodów, niektóre kołami odwrócone były ku górze i podobne teraz w ciemnościach do wielkich dziwacznych zwierząt. Czasem wnikał w czyste powietrze odór gnijącej nieopodal padliny, a w kilku miejscach, tuż przy trakcie, rysowały się w gwiezdnej poświacie proste cienie krzyżów. Smutek szedł od tej ziemi, aż serce się ściskało.

Gdy Gaszycki doszedł do pierwszych zabudowań, godzina nie była jeszcze późna, dziesiąta zaledwie dochodziła, lecz wieś, ciemna i pusta, zdawała się już spać w cieniu swoich ogromnych nadwiślańskich topoli. Na los przypadku zszedł Karol z drogi ku najbliższej chałupie: nieduża była i widać bardzo stara i uboga, o strzesze załamanej ponad białawymi ścianami. Obszedł ją dokoła: obejście było zamknięte, okna ciemne, nigdzie żywej duszy. Poza chatą ciągnął się dość rozległy, dobrze utrzymany sad, za nim rysowała się w mroku rozłożysta stodoła. Licząc, że jest otwarta i nocują w niej jacyś ludzie, podążył w tamtą stronę. Zapomniał już był o głodzie, pragnął tylko położyć się w jakiem takiem cieple i spać. Przemarzł bowiem bardzo i jesienny chłód coraz dotkliwiej mu dokuczał. Od białawej od rosy ziemi szedł przenikliwy ziąb, a gdy tylko wyszedł z sadu, od otwartych pól zadął ostro wiatr zimnym lecz świeżym podmuchem rzecznym. Niedaleko widać w tamtej stronie musiała przepływać Wisła. Nastawił kołnierz swojej przykrótkiej kurtki i przyśpieszył kroku. Nagle usłyszał nieopodal ściszone głosy. Zatrzymał się. Głosy umilkły.

Po chwili spytano z ciemności:

— Kto tam?

Spojrzał w tamtą stronę i teraz dopiero ujrzał stojących w cieniu stodoły dwóch mężczyzn.

— Z drogi — odparł wymijająco.

Podszedł bliżej.

— Znajdzie się tam, panowie, jeszcze w środku jakieś miejsce?

Czuł, że obaj nieznajomi przyglądają mu się badawczo. Ćmili papierosy, więc chwilami, gdy rozbłyskiwały migotliwe ogniki, twarze mężczyzn dość wyraźnie wyłaniały się z pomroki. Jeden z nich wydawał się bardzo młody, najwyżej dwudziestoletni, drugi, wyższy i szczuplejszy, był o wiele starszy, chyba po czterdziestce. Mieli na sobie podobne, ciepłe kożuszki, od razu wpadły Gaszyckiemu w oczy ich długie buty. Zrobili na nim wrażenie wojskowych. I chociaż sam odkąd wrócił do cywilnego ubrania, w nieznacznym stopniu odczuwał swoją krótką przynależność do armji, uradował się tem przypuszczeniem. Wydało mu się zresztą, że tamci również odgadli w nim swojego człowieka.

— Z daleka pan? — spytał młody.

Nie miał na głowie żadnego okrycia i jego krótko przystrzyżone włosy bardzo jasno połyskiwały w ciemnościach. Gaszycki wymienił nazwę miasteczka, z którego przybył. Drugi z mężczyzn cisnął niedopałek papierosa i na ziemi rozgniótł go butem.

— Niemcy tam już są? — spytał.

— Przed dwoma godzinami jeszcze nie — odparł Gaszycki. — Szosą lubelską jadą...

Młody poruszył się.

— Tak, to i stąd słychać, jak jest zupełnie cicho.

Gaszycki, chcąc nawiązać do swego pierwszego pytania, skinął ręką w kierunku niedalekiej chałupy.

— To do tamtego gospodarza należy ta stodoła?

— Tak — potwierdził młody.

— Zdaje się, że wszyscy już tam śpią — wyjaśnił Gaszycki — nie chciałem więc budzić i pytać o pozwolenie...

— Chyba tylko koło nas znajdzie się kawałek miejsca — zastanowił się starszy — bo tak, to cała stodoła nabita jest ludźmi.

— Dziękuję panom — ukłonił się Gaszycki, zsuwając po wojskowemu nogi.

Jasnowłosy chłopiec, najpewniej podchorąży, jak się Gaszycki domyślał, zaśmiał się i pochylił ku niemu.

— Zaraz na lewo od wejścia — objaśnił. — Ale niech pan uważa, żeby się nie przewrócić o czyjeś nogi, jest ich tam dużo. Ma pan latarkę?

— Trafię i tak — odparł Gaszycki. — Panowie jeszcze na dworze?

— Tak.

— Dobrej zatem nocy.

— Dobrej — odpowiedzieli.

W stodole było ciemno, jak w studni, i nawet mimo odurzającego zapachu siana mdły odór wielu śpiących ludzi wisiał w powietrzu, za to w porównaniu ze dworem wydawało się tutaj bardzo ciepło. Mimo ostrzeżeń Gaszycki zaraz za progiem potknął się o czyjeś ogromne nogi. Przystanął, lecz potrącony człowiek przewrócił się tylko na drugi bok i spał dalej. Po chwili Gaszycki domacał się wskazanego legowiska. Było rzeczywiście ciasne, lecz za to na uboczu, zdala od śpiących na klepisku pokotem. Wyciągnął się natychmiast jak stał, nie zdejmując kurtki ani czapki, plecak tylko podłożył pod głowę, a na nogi zesunął trochę siana. W ciszy, jaka panowała, bardzo wyraźnie było słychać ciężkie oddechy śpiących. Kilku ludzi głośno chrapało, a w przeciwległym kącie stodoły ktoś jęczał przez sen.

Gaszycki długo leżał z zamkniętemi oczami, trudniej mu przychodziło zasnąć, niż przypuszczał, sądząc po swojem znużeniu. Zaledwie zapadł w ciężki półsen, wrócili ze dworu tamci dwaj. Okazało się, że miejsca jest dosyć dla wszystkich trzech. Przez chwilę mościli się na posłaniu, jeden z nich zgarniał siano na siebie i na towarzysza, potem nastała cisza. Gaszycki leżał bez ruchu, ciągle z przymkniętemi oczami i przypuszczał po równych oddechach, że tamci już posnęli, gdy naraz usłyszał, jak bliżej niego wyciągnięty mężczyzna uniósł się na posłaniu i oparł na ramieniu. Po chwili rozległ się jego ściszony szept:

— A co dalej?

Po głosie pytającego Gaszycki od razu poznał, że to młodszy z dwóch. Tamten drugi nie poruszył się.

— Dalej? Walka!

Zaległa cisza.

— Teraz dopiero zacznie się prawdziwa walka — powtórzył.

W szepcie podchorążego zabrzmiał akcent ironji:

— Za wolność naszą i waszą...

— Właśnie tak! To nie jest frazes... tak jest.

— I znowu podziemia? Myślałem, że moje pokolenie nie będzie musiało przeżywać tego...

— Trudno.

Podchorąży siedział jeszcze chwilę, lecz więcej się nie odzywał. Cisza trwała dość długo. Wreszcie położył się z powrotem i jak się wydało Gaszyckiemu, niebawem usnął. Od niego zaś sen całkiem odszedł. Był tak znużony, iż niezbyt jasno chwytał własne myśli i bardziej czuł jak mu jest ciężko na sercu, niż zdawał sobie sprawę dlaczego tak jest. W takim dręczącym półśnie przeleżał znaczną część nocy. Ciągle trwała dokoła niezmienna ciemność, tylko im dalej było w noc, tem chłód ze dwora natarczywiej wciskał się do stodoły.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

ZJAZD ZRZESZENIA PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W BUFFALO

W niedzielę dnia 20 października odbył się w Buffalo zjazd Zrzeszenia Przyjaciół Żołnierza Polskiego, organizacji której nazwa budzi w sercach wielu żołnierzy polskich uczucia wdzięczności.

W wyniku tego zjazdu, prezesem wybrano redaktora "Nowego Świata", p. Ignacego Morawskiego, viceprezesem młodego i energicznego dotychczasowego sekretarza p. Jerzego Laszkowskiego, viceprezeską znaną działaczkę p. T. Rak a sekretarką została wybrana ceniona społeczniczka z Nowego Jorku, p. Stanisława Gruchaczowa.

Sprawozdanie dotychczasowego prezesa organizacji, gen. sekretarza Z. P. N. z Brooklyna, p. J. A. Głowackiego, przyjęto z uznaniem, które należy się temu niezmordowanemu opiekunowi i przyjacieolwi polskich żołnierzy. Pan Głowacki, nie mogąc nadal pełnić obowiązków prezesa tej organizacji z powodu nawału innych prac organizacyjnych i społecznych, został jednogłośnie wybrany honorowym prezesem Zrzeszenia.

"PUŁASKI MEMORIAL DAY"

Jak corocznie, tak i w roku bieżącym, Kongres Stanów Zjednoczonych wydał zatwierdzoną przez prezydenta Trumana proklamację o "Pułaski Memorial Day", który przypada na dzień 11 października.

W Waszyngtonie, u stóp pomnika K. Pułaskiego, odbyła się w dniu tym uroczystość pod egidą Kongresu Polonji Amerykańskiej, która to organizacja uważa dzień 11 października jako narodowe święto Polonji Amerykańskiej.

Na uroczystość tą przysłały swoje reprezentacje następujące organizacje polskie miejscowe i pozamiejscowe: Kongres Polonji, Rada Polonij, Zw. Narodowy Polski, Związek Polek, Sokolstwo Polskie, Legjon Amerykański (Post. im. gen. Hallera), Korpus Pomocniczy SWAP., Stow. Matek Żołnierzy Amerykańskich, Parafja Św. Stanisława (Baltimore, Md.), Polski Biały Krzyż, Polish Club of Washington, Polonaise Cultural Society of Washington.

W imieniu zarządu wykonawczego Kongresu Polonji w zastępstwie będącego obecnie w Europie prezesa Rozmarka, złożył wieniec wiceprezes p. Walter Tolpa z Gary, Ind.

APEL "POSTWAR WORLD COUNCIL"

Organizacja "Postwar World Council", której prezesem jest czołowy socjalista amerykański i przyjaciel Polski, p. Norman Thomas, powzięła na zebraniu odbytem w Nowym Jorku w dniu 17 października, rezolucję domagającą się by akcja New York City Council w sprawie wpuszczenia do Stanów większej ilości wysiedleńców, nie obejmowała jedynie Żydów, ale i inne narodowości a więc i Polaków których jest najwięcej.

W zebraniu tem wzięli udział przedstawiciele organizacyj amerykańskich, polskich, ukraińskich, żydowskich, litewskich, łotewskich, i estońskich oraz reprezentanci organizacyj katolickich i protestanckich.

NOWY FILM Z PAUL MUNI

Na ekranie kinoteatru "Globe" (Broadway i 46 ulica) ukazał się film p. t. "Angel on my shoulder" w znakomitej obsadzie głównych ról kreowanych przez Paul Muni, Ann Baxter i K. Rains'a.

Miły i przyjemny film, pełen napięcia i dramatycznych scen przeplatanych finezyjnym humorem.

Kto chce przyjemnie spędzić wieczór i śledzić na ekranie fantastyczną wędrówkę duszy ludzkiej, ten winien corychlej obejrzeć film wyświetlany w "Globie". (r.)

Inż. ADAM ZIARKO, syn Dr. Ziarki z Krakowa, jest poszukiwany przez krewnych. Wiadomości o nim proszę kierować na adres: Dr. G. P. Warfield, 150 Fifth Avenue, New York 11, N. Y.

ANTONINA JAZDOWSKA — (Maczków-Haren) Ems. Germany, B.A.O.R., Polish Forces P-40) poszukuje brata, Piotra Rudzkiego, ur. w Odessie, syna Albina i Felicji, konsula rosyjskiego w N. Jorku, na stanowisku do r. 1930 ,oraz przyjaciela brata: barona Korfa. Wiadomości proszę kierować na adres: Dr. G. P. Warfield, 150 Fifth Avenue, New York 11, N. Y.

ADELA ZUBERBIEROWA — Warszawa, ul. Emilii Plater 30, m. 8, — poszukuje męża, Dr. Dionizego Zuberbiera, laryngologa z Warszawy. Wiadomości proszę kierować na adres: Dr. G. P. Warfield, 150 Fifth Ave., New York 11, N. Y.



Z ostatniego Sejmu Z. P. R. K. odbytego w Chicago

OPINJE I ZDARZENIA

NAŁKOWSKA W NIEŁASCE

Ci, którzy myślą że przemalowując się na czerwono i wyrzekając swej przeszłości zapewnić sobie mogą raz na zawsze spokój i dobrobyt w Polsce — mogliby pozbyć się tych złudzeń po zapoznaniu się z tem co nam donoszą z kraju o losie jednej z najbardziej zagorzałych kolaboracjonistek — Zofji Nałkowskiej.

Na nic się nie zdały jej wdzięczenia do "nowych panów", jej krygowania do Gomółki, jej chichoty do Osóbki, jej odrzekania się od burżujskiej przeszłości, jej bicie się w biust, że zawsze kochała Stalina a nigdy nie kochała Wilna i Lwowa. Byli widać inni bardziej od niej dla Sowietów zasłużeni, od dawniejszego czasu czerwoni i bardziej gorliwi. Nowa powieść Nałkowskiej, rozpoczęta w "Kuźnicy" przestała się tam naraz ukazywać, inne gazety "ludowe" zaatakowały tak zwaną żartobliwie "babuszkę polskiej rewolucji", "Szpilki" łódzkie zaczęły ją kłóć dotkliwie. Nie jest wiadome nam czy to już jest stała niełaska czy tylko przestroga albo intrygi równie gorliwych jak Nałkowska ale sprytniejszych od niej miłośników bolszewickiego żłobu. W każdym razie jak widać, sowiecka łaska nietylko w samej Bolszewji na pstrym koniu jeździ ale i w Polsce taksamo. I nie jest wykluczone, że pewnego pięknego poranka sam Tuwim, który podobno już nie rusza się bez anioła stróża z "bezpieki", dowie się, że nie zostało mu zapomniane iż jadł kiedyś sanacyjny chleb z masłem i konfiturami, że pił na umor z samym kwiatem pułkownikowskiego reżymu i że wskutek tego nie ma prawa podawać się za "ludowego" pisarza i kalać swojemi hołdami "diadię" Stalina i "diadię" Bieruta. Wszystko to stać się może . I to nawet prędzej niż się myśli.

TRYUMF PIOSENKI

"Wesele Figara" obaliło monarchję we Francji. Hemar dokonał swoją piosenkę o "Ekscelencji" mniejszego coprawda ale też politycznego czynu. Sławna ta piosenka stała się tak popularna wśród Polaków w Londynie, tak wszędzie była śpiewana gdzie pojawił się Strasburger, że wreszcie uczyniła mu życie niemożliwem i popsuła wszystkie przyjemności jego niesławnego dostojeństwa. Pan Strasburger podał się do dymisji i zamierza podobno osiąść w odludnym zakątku Anglji, gdzie nie ma ani jednego Polaka, gdzie więc nie może go dosięgnąć piosenka Hemara. Tym więc razem stało się tak, jak w znanem francuskiem powiedzeniu „Tout finit par la chanson".

ROZWIANE ZŁUDZENIA

W tragicznej, trzy lata temu, chwili rozdźwięku między królem Piotrem a jego liberalnemi, zwłaszcza kroackiemi współpracownikami — wśród wielu innych poszedł na lep ukrytej pod demokratycznemi hasłami bolszewickiej propagandy — również i nasz przyjaciel szlachetny Bogdan Raditza, zięć wielkiego Gugliemo Ferrero, kierownik jugosłowiańskiego biura informacyjnego w Nowym Jorku. Uwierzył on naiwnie że Tito zgodzi się na wolność, której Kroaci nie mieli za króla Aleksandra, że uzna demokrację, której nie uosobiali w oczach Rąditzy generał Simowicz czy Nimczicz. Raditza pojechał więc do Belgradu z naiwną dobrą wiarą we wschodzącą nad Jugosławją wolność i w możliwość współżycia demokracji z bolszewizmem. Ale niedługo trwały jego złudzenia. Od paru miesięcy Raditza jest już z powrotem w Nowym Jorku, wyleczony ostatecznie z wszelkich wątpliwości co do tego kim jest jugosłowiański Goering — Tito, przerażony tem co widział w swej ojczyźnie i gotowy tutaj na emigracji walczyć o jej i Europy prawdziwą wolność. Ostatni, październikowy "Reader's Digest", przynosi p. t. "Yugoslavia's Tragic Lesson to the World", sensacyjny fragment z mającej się ukazać wkrótce książki Raditzy, ujawniającej prawdę o tem jak żyją Jugosłowianie w słońcu sowieckiej "wolności" i jak wygląda rzekoma niepodległość Jugosławji. Po książce Krawczenki — rzecz Raditzy jest napewno najbardziej sensacyjnym dokumentem stwierdzającym że Sowiety wszędzie, u siebie czy tam gdzie wejdą, niosą zagładę wszelkiej swobody i panowanie rosyjskie.

Dokument ten zjawia się akurat w samą porę, po morderstwie lotników amerykańskich i skazaniu arcybiskupa Stepanica. Będzie też on napewno świetną bronią w walce, którą emigracje liberalne Europy prowadzą tu w Ameryce o wyzwolenie swych krajów. Łatwowiernego ale szlachetnego i dziś patrzącego jasno na tragedję swego kraju Bogdana Raditza witamy serdecznie w szeregach tej walczącej emigracji.

DAR OD ZŁODZIEI

Jak donosi prasa krajowa — ukraiński minister kultury Paszin i wice-minister Paszczenko przywieźli do Wrocławia "dar" republiki ukraińskiej i zbiory "Ossolineum", panoramę Racławicką oraz 272 obrazy malarzy polskich, znajdujące się dotąd w muzeach kijowskich. Jak się okazało — to co nazwane zostało zbiorami „Ossolineum" — jest to 150,000 tomów, nieznanej nam bliżej zawartości, że zaś jak z przedwojennych katalogów wynika —bibljoteka „Ossolineum" zawierała około miljona tomów — ów "dar" ukraińskich bolszewików jest poprostu stwierdzeniem niebywałej grabieży, jednego z najbardziej bandyckich włamań się do skarbca kultury polskiej i złupienia około 850,000 tomów. Sprawa ta powinna być przedmiotem protestu emigracji polskiej, nie powinna przyschnąć i musi doprowadzić do stwierdzenia, co ofiarodawcy-włamywacze zrobili z "Ossolineum".

LIST MIN. K. R. PUSTY

Od byłego posła Estonji w Warszawie i byłego estońskiego ministra spraw zagranicznych p. Kaarela R. Pusty otrzymujemy pismo następujące:

To the Editor of Tygodnik Polski

New York, October 14, 1946.

Dear Sir:

The "Tygodnik Polski" of Oct. 13, announces the pasing of Professor Ignacy Mościcki, the former President of the Polish Republic.

To this writer, who had the honor to represent his country, Estonia, in Poland under the Presidency of Professor Mościcki, this name is still intimately linked to a not too remote period of friendly understanding and peaceful collaboration between the nations of Eastern Europe. The understanding was that freedom of one neighbor meant security to the others, and collaboration was based rather on mutual respect and sympathy than on painfully elaborated treaties. This belief was clearly expressed by the late President in October, 1932, when I presented to him my credentials in the Warsaw Palace, and I felt later that he truly interpreted the opinion of his people and Government.

The dignified but not pretentious appearance of President Mościcki will always remind me of Poland confident in its inherent strength and the final victory of faith and reason over brutal forces.

Kaarel R. Pusta, Sr.

W kilku słowach

Z POLSKI

Więźniowie, opuszczający więzienia Bezpieki, muszą podpisać następujące zobowiązanie: „Ja.... zobowiązuję się przed Wojewódzkim Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego w.... nie mówić nikomu o tem, co widziałem i słyszałem w więzieniu podczas mego pobytu, również o osobach, które tu widziałem, o porządku przesłuchiwania w czasie śledztwa. Wszystko to będę trzymał w ścisłej tajemnicy nawet przed bliskimi i rodziną. W razie naruszenia powyższego zobowiązania będę pociągnięty do odpowiedzialności sądowej przez W.U.B.P. w.... O przyjęciu powyższego do wiadomości stwierdzam własnoręcznym podpisem....“

Jedna z osób, przybyłych z Kraju, przywiozła egzemplarz takiego zobowiązania.

* * *

"Partyzantka—pisze "Polska Walcząca" (39) — jest musem, wytworzonym przez obecną sytuację w kraju. Oto n.p. podczas krwawego tłumienia trzeciomajowych manifestacyj w Krakowie władze chciały użyć dwu kompanij Szkoły Podchorążych Piechoty do zamknięcia ulic, prowadzących z Rynku. Podchorążowie widząc, co grozi studentom, nie usłuchali rozkazu i porzuciwszy dowódców, uczynili osłonę, dzięki której akademicy zdołali wycofać się z Rynku w ulicę Grodzką. Funkcjonarjusze NKWD i UB znienacka otworzyli na nich ogień. Podchorążowie wycofali się ze stratami i oczywiście już nie wrócili do koszar. Dla wielu z nich pozostało tylko jedno wyjście — pójść w łasy. Szeregi partyzantów wzmocniły się o kilkudziesięciu desperatów. Czy wobec tego i tylu podobnych innych faktów można się dziwić istnieniu partyzantki w Polsce?.... Teror w Polsce wywołuje partyzantkę, partyzantka — teror. Słowem błędne koło nieszczęść....“

* * *

UNRRA dostarczy Polsce w okresie od kwietnia ub. roku do końca swej działalności pomocy na kwotę 474 miljony dolarów. Oznacza to 200 miljardów obecnych złotych, czyli niemal 5-krotny budżet państwa. Jak oświadczył szef misji UNRRA w Polsce, gen. Drury, dotąd dostawy UNRRA wyniosły 360 miljonów dol. i o ile nie nastąpią nieprzewidziane przeszkody, do wiosny r. 1947 cały program zostanie wykonany, i na tym UNRRA zakończy swe prace.

ZJEDNUJCIE NOWYCH PRENUMERATORÓW

Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

W dniach od 1 do 3 października b. r. przebywali na terenie okupacji brytyjskiej członkowie delegacji Kongresu Polonji Amerykańskiej w osobach Prezesa Kongresu Polonji Karola Rozmarka, wiceprezesa Ignacego Nurkiewicza oraz redaktora Karola Burkego, przedstawiciela Zjednoczonej prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Wprowadzeni przez przedstawiciela brytyjskich władz wojskowych delegaci przybyli do Meppen serdecznie powitani przez dowództwo 1-ej Dywizji Pancernej. Na terenie Dywizji jak też następnie i Samodzielnej Brygady Spadochronowej, delegaci mieli sposobność zetknąć się z żołnierzem polskim i w czasie swych odwiedzin w oddziałach bezpośrednio stwierdzić jego postawę. Delegaci zwiedzili również szereg polskich skupisk uchodźczych, jak Maczków i inne, gdzie naocznie poznali warunki życia wysiedleńców.

Czy chcecie by Komunizm rozwinął się w Stanach Zjednoczonych?
Czy chcecie by KOMUNIZM rozwinął się w Nowym Yorku!



Thomas E. Dewey

JEŻELI NIE

to pamiętajcie!

AMERICAN LABOR PARTY
POLITICAL ACTION COMMITTEE
PARTJA KOMUNISTYCZNA

wszystkie one w Nowym Yorku popierają demokratycznych kandydatów na Gubernatora i na Senatora Stanów Zjednoczonych.



Irving M. Ives

PO KTÓREJ STRONIE STANIECIE?

Czy po stronie Partji, która jest popierana przez Komunistów.

Partji, która was sprzedała,

Partji, której liderzy byli odpowiedzialni za

TEHERAN, JAŁTĘ, POTSDAM!

Partji, której liderzy zaprzedali POLSKĘ?

CZY PO STRONIE PARTJI REPUBLIKAŃSKIEJ

Partji, której członkowie dali dowody przyjaźni wobec WAS i wobec POLSKI

W dniu wyborów — w dniu 5-go listopada GŁOSUJCIE

na wszystkich kandydatów, znajdujący ch się w pierwszej linji, wzdłuż znaku

ORŁA PARTJI REPUBLIKAŃSKIEJ

Ciągnijcie za rączkę rzędu oznaczonego literą "A"

DEWEY jest pierwszy na tej linji, jako kandydat na Gubernatora. Następnie głosujcie na wszystkich kandydatów REPUBLIKAŃSKICH wymienionych w tym samym rzędzie, a ostatni głos oddajcie na IVES'A, kandydata republikańskiego na Senatora Stanów Zjednoczonych.

Paid by the POLISH SECTION Citizens Committee for the Re-Election of Governor Dewey.